

168
Kontury portretu

Zaczeło się tak, jak z reklamami TV: że niby zapraszamy tu i ówdzie do kupna, ale akurat tych towarów nie ma. Prasa krakowska zapraszała na spotkanie z Haliną Gryglaszewską („Twarze teatru”) jeszcze w dniu emisji programu o godz. 18.50 i gdyby ktoś zawierzył tej reklamie, spotkałby się z imprezą „Polska — Konto 75” czyli z twarzami teatru publicystycznego, lecz bez dobrego aktorstwa. Bo aktorstwo Gryglaszewskiej — choć jedynie w pigułce półgodzinnej — mogli lyknać zaledwie ci, którzy nie dali się nabrać reklamie prasowej. Zresztą reklamie nie tylko zmieniającej porę nadania programu, ale i fałszynie informującej o uczestnikach tego spotkania, co obciąża nawet takie czasopismo, jak „RTV — Radio i Telewizja”. W „Twarzach teatru” nie wystąpili bowiem ani R. Szydłowski, ani A. Wróblewski, ani J. Kłossowicz, czyli grono zapowiadanych krytyków teatralnych. Wystąpił za to K. Eberhardt, krytyk filmowy, który mówił o spektaklu telewizyjnym Ireny Wollen, dotyczącym sztuki Gorkiego „Wessa. Żelaznowa” — gdzie Gryglaszewska kreowała rolę tytułową.

Ale zostawmy nieprawdziwą reklamę oraz informacje na boku, by zająć się prawdziwą twarzą teatru H. Gryglaszewskiej. Czy istotnie prawdziwą? Ponieważ tak, jak w wielu poprzednich przypadkach — portret aktorski tej znanej artystki Teatru im. J. Słowackiego ograniczył się do przedstawienia jej ról na przetrzeni ostatnich trzech lat — trudno prześledzić mniej zorientowanemu widzowi i słuchaczom TV całą drogę teatralną Gryglaszewskiej. Nie tylko od pierwszych jej kroków na scenie w powojennym Krakowie (ze znakomitą rolą starszej córki Sonnenbrucha w prapremierze „Niemców” Kruczkowskiego), lecz także przemiany aktorki w reżyserkę, czy dyrektora teatrów w Kielcach i krakowskich „Rozmaitościach”. Rolę pedagoga PWST w Krakowie co prawda Krzysztof Miklaszewski uwzględnił w swoim programie, ale był to „wtreć” dosłownie urywkowy i chyba za mało mówiący o znamienych dla aktorskiego rozwoju artystki wyznaniach, że „uczę w szkole i wciąż uczę siebie”; że współtworzenie teatru z jego adeptami jest pogłębianiem własnej dojrzałości scenicznej.

Gryglaszewska, której znaczniejsze role charakterystyczne przypomniano nam głównie z telewizyjnych przedstawień „Wariacki z Chaillot”, „Przed zachodem słońca” Hauptmanna, „Kruków” Becque a oraz „Wassy Żelaznowej” (w reżyserii m. in. Skuszancki, Siciwińskiego, Wollen) mogła faktycznie zaprezentować znaczną skalę swoich możliwości odtwórczych. Odtwórczych — a przecież słuszniej byłoby powiedzieć: twórczych! Bo to nie tyle twarze, ile w nętrza postaci kobiet — typowych i odbiegających od psychicznych norm — składają się na rzadko dziś spotykany, tak wielowarstwowy, wycieniony warsztat sztuki aktorskiej. Od demonicznie-lagodnej „Wariatki z Chaillot” do zaleknionej pani Peters z dramatu Hauptmanna; od łatwowiernej wdowy z „Kruków” do prawie cynicznej, amoralnej, oschłej a jednak gorzko przeżywającej samotność kobiety przegrywającej swe życie w „Wassie Żelaznowej”.

Właściwie tylko jedna rola teatralna (poza Teatrem TV), ukazała Gryglaszewską w znakomicie odpowiadającym jej emploty epizodzie z „Lilli Wenedy”, co — jak skomentowała Krystyna Skuszancka — wymagało umiejętności przeciwstawienia grze archetypów polskich — archetypu obcego, jakim w spektaklu jest Gwinona, urzeczona polskością Harfy króla Wenedów. Tę fascynację czymś wrogim, a jednocześnie pociągającym potrafiła Gryglaszewska pokazać na scenie ostro i mrocznie zarazem, dając popis kunsztu aktorskiego oraz doskonałej wręcz dykcji w mówieniu wierszem. Czym określiła ton i barwę swego aktorstwa, któremu patronują słowa F. G. Lorki o „ciemnych dźwiękach”, skąd bierze się siła a nie metoda — walka a nie koncept artystyczny.

Załować wypada, że nie zobaczyliśmy dwóch ról Królowych w „Hamlecie”. Baby z Bryllowskiego „Co się komu śni”, Pilar z „Komu bije dzwon” Hemingway’a, czy wstrząsających czterech wcieliń więźniarek Ravensbrück. Ale cóż można zmieścić w półgodzinnym programie? Półurywki i półtwarze. Dobrze, że z tych półtwarzy i półsłówiek kolegów-aktorów oraz reżyserów zarysowały się przynajmniej kontury nieprzeciętnej osobowości scenicznej Gryglaszewskiej.